płomyczek

DWUTYGODNIK DLA DZIECI | 1—15 · I · 1985

Rys. Zdzisław Byczek

Dzień dobry z uśmiechem

Rys. Gwidon Miklaszewski

— Dla pana list polecony!...

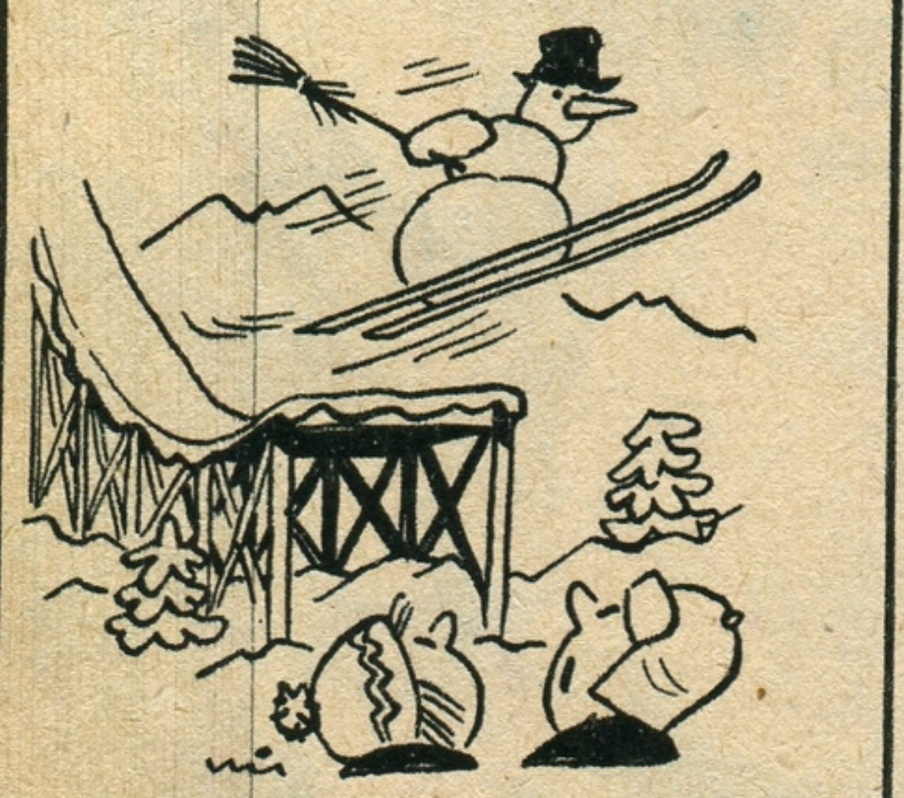

— Z jakiego klubu jest ten zawodnik?

— Tata cały dzień pracuje, mama też jest zajęta, a ja przecież muszę z kimś porozmawiać!

• A TO CIEKAWE! • A TO CIEKAWE! • A TO CIEKAWE! • A TO CIEKAWE! • A TO CIEKAWE! •

NOWY ROK rozpocznie się dnia 85-01-01. Czyli po prostu pierwszego stycznia 1985 r. Tyle tylko, że inaczej będziemy zapisywać tę datę. Właśnie w przyszłym roku będziemy pisać datę dnia w następujący sposób: najpierw rok, potem miesiąc i wreszcie dzień, oznaczone każdorazowo dwiema cyframi. Taką decyzję powziął Polski Komitet Normalizacji Miar i Jakości.

•

W NIEKTÓRYCH płytkich rzekach na Półwyspie Czukockim i na Alasce żyje jedna z najdziwniejszych ryb — dalia. W czasie silnych mrozów woda w rzekach zamarza tam aż do dna, a wraz z nią w bryłkach lodu zamarzają też i rybki. Żadne inne zwierzę nie wytrzymałoby tak długo w niskiej temperaturze. Tymczasem dalia zaraz po rozmarznięciu wraca do normalnego życia.

•

W GÓRSKICH rejonach Chin żyje jeszcze około tysiąca niedźwiedzi panda. Jednak grozi im śmierć głodowa wskutek zanikania lasów bambusowych, które dostarczają im pożywienia. Niedźwiadki panda jedzą bowiem pędy tylko jednego gatunku bambusa.

NOC z 21 na 22 grudnia, najdłuższa w roku, obchodzona jest w Iranie jako święto Yala. Tradycja nakazuje, aby w tę noc nie kłaść się wcale spać, tylko słuchać bajek i starych legend. Rodziny gromadzą się przy stole, jedzą owoce, orzeszki i słuchają opowieści.

Tradycja Yala zachowała się jeszcze we wsiach irańskich, w miastach jednak została zmodyfikowana. Wiele osób kupuje w sklepach płyty lub taśmy magnetofonowe z nagranymi „Baśniami z 1001 nocy" i słucha tych nagrań.

•

ZAPEWNE nie wszyscy wiedzą, że Łódź, drugie pod względem wielkości miasto w Polsce, ma kilka swoich imienniczek. Trzy miejscowości o nazwie Łódź znajdują się w okolicach Poznania, Gostynina i Międzychodu, a jedna w pobliżu Włocławka. Ponadto koło Słupska też jest osada Łódź.

•

W ALGIERZE, w pobliżu niewielkiego miasta Haman Mekutin, znajduje się gorące źródło, w którym woda wrze bez przerwy. Wystarczy włożyć do źródła jajko lub kawałek surowego mięsa, aby po chwili były one ugotowane.

NASZA OKŁADKA:

Rośnij nam zdrowo, Nowy Roku!

BAJKA O STARYM I NOWYM ROKU

O jednej porze,
raz do roku,
w zimowej nocy ciemnym mroku,
gdzieś,
gdzie nie sięga ludzki wzrok,
schodzi się z rokiem rok.

Jeden jest wielki
z siwą brodą,
drugi jest mały
z buzią młodą,
czyli, by rzec innymi słowy:
jeden jest Stary,
drugi Nowy.

Gwiazdy
jak świeczki lśnią na niebie,
a oni stają obok siebie,
coś sobie mówią, patrząc w oczy,
ale nikt nie wie, o czym.

Potem w ciemności słychać kroki...
To się rozchodzą oba roki.
W całkiem przeciwne idą strony,
Stary,
znużony i zmęczony,
Nowy,
o jasnych, złotych lokach,
wesoło sobie mknie w podskokach.

Po chwili
cichnie odgłos kroków
w zimowej nocy ciemnym mroku,
gwiazda za gwiazdą w górze gaśnie
i robi się na świecie jaśniej,
i znika czarnej nocy cień,
i wstaje nowy, jasny dzień,
i budzisz się,
przecierasz wzrok
i witasz — Nowy Rok.

Ludwik Jerzy Kern

Rys. Zdzisław Byczek

PREZENT DLA NOWEGO ROKU

O wyprawie na Sylwestra zaczęło się mówić już miesiąc wcześniej. Ojciec wspomniał, że brązowe półbuty są mocno zniszczone, a w ogóle nie pasują do garnituru, mama zaś zmartwiła się na zapas, i tym, jaką włoży sukienkę, i tym, jak się trzeba uczesać, i tym, że nie ma pojęcia, co się teraz tańczy, bo od czterech lat nie była na żadnym sylwestrowym balu.

Od początku było jasne, że ja i Pawełek zostaniemy w domu. Klucz zaskrzypi w zamku, zatupią po schodach mamine obcasiki, trzasną na dole drzwi, a my zostaniemy sami, w mieszkaniu, które nagle zrobi się duże, puste i trochę przerażające.

— Dzieci nie chodzą na Sylwestra. Pooglądacie telewizję, upiekę wam szarlotkę, kupię parę butelek „ptysia". Co to, Moniko? Taka duża panna i beczy? Żeby Pawełek, to bym się nie dziwiła, ale ty? O co chodzi?

Na to pytanie nie potrafiłabym odpowiedzieć. Wcale nie płakałam dlatego, że chciałam pójść razem z rodzicami. Naprawdę nie. I nie dlatego, że zazdrościłam im sylwestrowego rozgwaru, kolorowych baloników, płatków confetti we włosach, wstążek serpentyn. I nie dlatego, że miałam oglądać telewizję, jeść szarlotkę i pić „ptysia" razem z Pawełkiem. Jak na młodszego brata Pawełek jest całkiem do rzeczy. Kto nie wierzy, niech spróbuje wytrzymać chociaż kwadrans z Kubusiem, małym bratem mojej koleżanki. Pawełek nie skrada się, by wrzasnąć nad

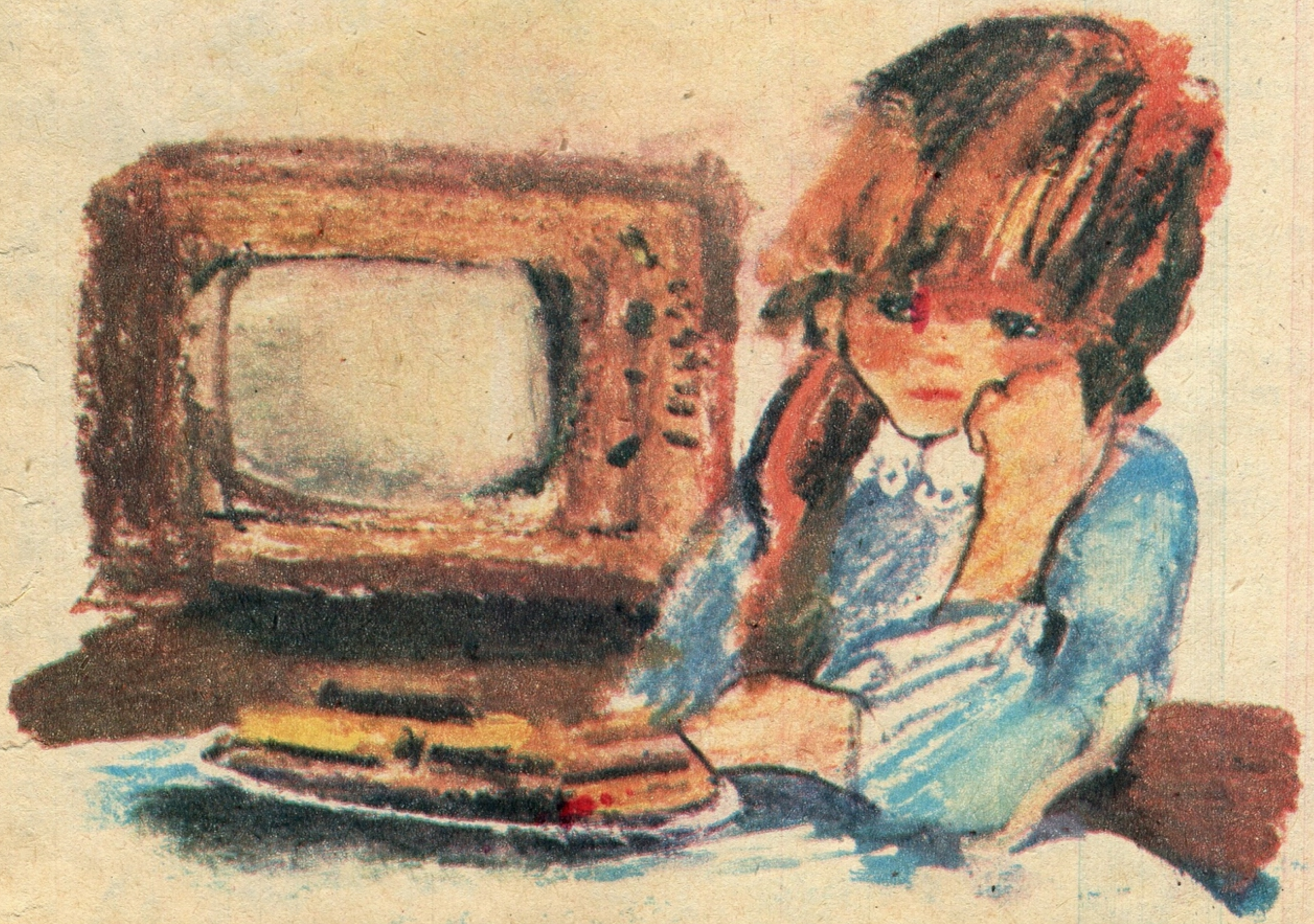

uchem, nie bębni kijem od szczotki po regale, nie drze zeszytów, nie ściąga serwety ze stołu, po prawdzie — potrafi okropnie nudzić, ale można na to nie zwracać uwagi. Ponudzi, ponudzi i przestanie.

Więc dlaczego płakałam? Bo w nieobecności mamy i ojca i tym razem nie rozszyfruję tajemnicy wielkiej przemiany. Odczłapuje zmęczony staruszek, stary rok, wbiega wesołe dziecko, Nowy Rok, odchodzą zmartwienia, pojawia się radość. A dzieje się to podczas tych kilku sekund, gdy wskazówka zakrywa sobą czarną kreskę. Dawniej nie myślałam o tej przemianie, wystarczyło, że wpisuję już inną datę, ale w tym roku chciałabym wiedzieć, dlaczego właśnie tej nocy odmienia się czas, czemu czekamy tej odmiany z nadzieją? Po co powtarzamy: „Wiele szczęścia w Nowym Roku"?

— Nie zapomnij zgasić gazu, Moniko. Nie pozwól Pawełkowi zalać prysznicem łazienki. Nie przejedzcie się ciastem. Wyłączcie telewizor najpóźniej o dziesiątej, no, o wpół do jedenastej. Jakby co się stało, zapukaj do pani Nowakowej, wie, że wyszliśmy.

Tak to właśnie brzmiało. Po przedpokoju błąkał się leciutki zapach perfum, na wersalce leżała zapomniana apaszka. Pawełek na parapecie okna przyklejał nos do szyby.

— Wcale ich nie widać — poskarżył się.

Musiałam być mądrą starszą siostrą.

— No to co? Zresztą jest ciemno.

Później usiłowałam czytać książkę. Zdania zamazywały mi się przed oczami. Książkę dostałam na gwiazdkę. Nieważne. Na ekranie telewizora coś się działo, ktoś śpiewał, ktoś szarpał struny gitary, pani Wojtczak spoglądała na przystrojony świerczyną zegar i liczyła, ile godzin zostało do dwunastu uderzeń zegara.

Ułamałam kruchy, brązowy kawałek szarlotki, poczułam smak jabłka, wspomniałam ostatnie wakacje, wodę rozmigotaną w słońcu, kiść różowych kwiatów odbitą w ciemnej głębi jak w lustrze, zielone, kwaśne papierówki na jabłonce wyciągającej przez płot konary do przechodzących drogą, jakby chciała zaprosić, zrywajcie i jedzcie!

Dlaczego Nowy Rok nie przychodzi w lecie, razem ze słońcem, z pokoszonym sianem, pachnącym tak, że aż kręci się w głowie, z krzakami leśnych malin obsypanych czerwienią owoców? Czemu musi czekać, aż dnie staną się

krótkie i ciemne, kałuże zetnie błona lodu, trawa poszarzeje i skędzierzawi się szronem, a zmarznięta ziemia odpowiada głucho idącym krokom?

Zajrzałam do drugiego pokoju, Pawełek bawił się klęcząc na podłodze.

— Chcesz szarlotki?

— Daj.

— Dobrze, przyniosę.

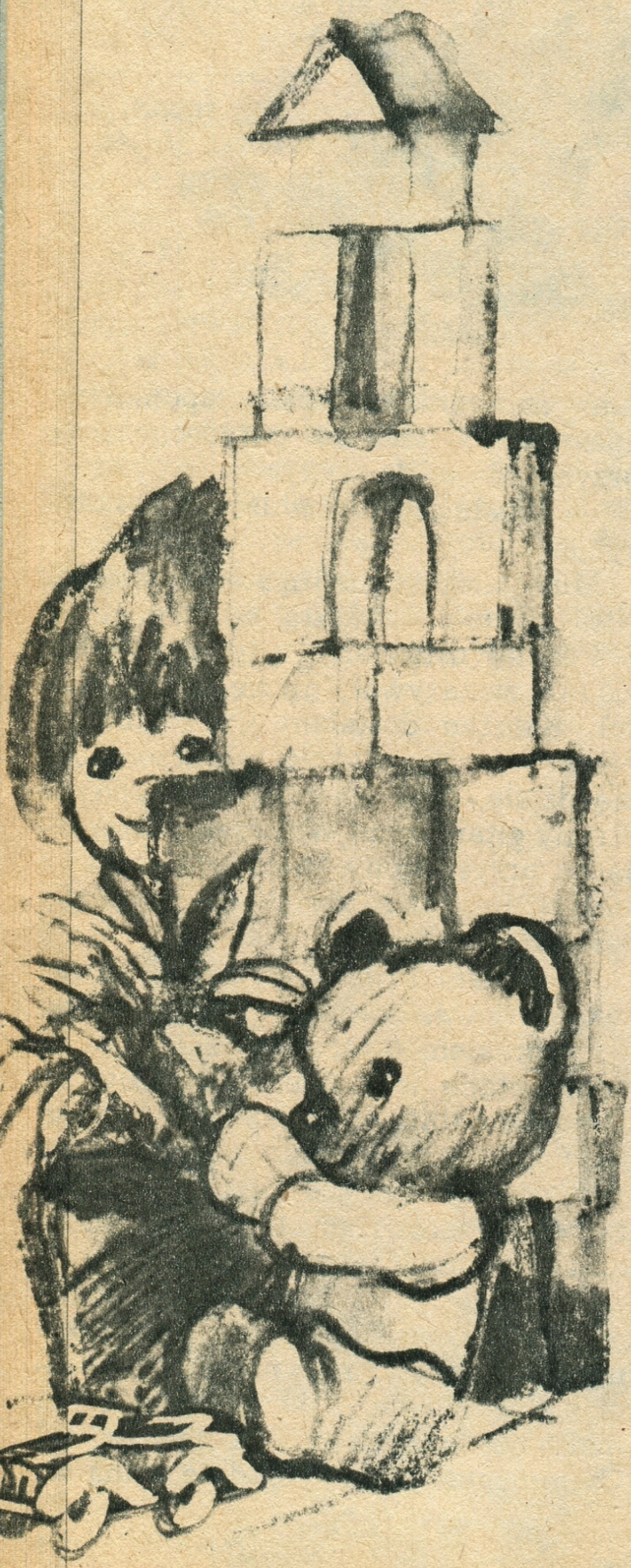

Mój mały brat popychał ku sobie plastykowy czołg i ołowianego żołnierza. „Prawdziwe wojsko — powiedział dziadek. — Nie takie plastyki, co je teraz sprzedają". Pawełek wysuwał język i wydawał odgłos, który brzmiał jak zduszone „tu, tu, tu, tu, tu".

— Co robisz?

— Zastrzelam żołnierza z czołgu — pokazał porozrzucanych po dywanie ołowianych grenadierów. — Już prawie wszystkich rozstrzelałem.

Pochyliłam się.

— Tego nie zastrzelisz.

— A właśnie, że tak!

— Nie zastrzelisz.

Sama nie wiem, dlaczego pomyślałam, że w noworoczny wieczór nie powinno się zabijać nawet ołowianych żołnierzy. Bo przecież jeżeli wszyscy się cieszą, to trzeba robić coś takiego, żeby ten Nowy Rok zobaczył, czego od niego oczekujemy.

— Chodź, Pawełku, przygotujemy coś.

— Co?

— Zobaczysz.

Rozejrzałam się po pokoju. Aha, już wiem!

— Postawimy trzykrotkę na stole.

Przenieśliśmy doniczkę, rozłożyłam na blacie długie pędy, rozprostowałam biało-zielone listki.

— Posadzę tutaj misia. — Pawełek przytaszczył za łapkę swojego ukochanego pluszaka z czarnymi guziczkami oczek. — I postawię samochód, ten starożytny, co ma czerwone koła. A potem zbuduję z klocków taką wieżę, wysoką aż do samego sufitu.

To on wpadł na pomysł wzniesienia budowli z kolorowych kloców, nie ja. Ale właśnie o czymś takim myślałam, tylko trochę inaczej.

— Buduj, ja coś narysuję.

Najpierw bardzo duże, bardzo złote słońce z łapkami promieni dokoła tarczy. W lewym rogu jedna, jedyna puchata chmurka, żeby podkreślić błękitność nieba. Pod tym słońcem bawią

się dzieci, jedne skaczą przez skakankę, inne kopią piłkę, inne przeskakują przez kwadraty „nieba-piekła", są takie, które gonią za łaciatym pieskiem, i jest taka dziewczynka, która przykucnąwszy w samym rogu, splata wianek z żółciutkich kwiatów mlecza.

— Gdzie jestem ja? — chce wiedzieć Pawełek, który prawie leży mi na plecach, kiedy kończę rysunek.

— Wybierz sobie, gdzie chcesz być — pozwalam i zanoszę rysunek pod doniczkę z trzykrotką. Dobrze, niech miś przytrzymuje go łapką. Każdy nieostrożny ruch grozi zawaleniem Pawełkowej konstrukcji, która może być zamkiem, pałacem wróżki albo czymś, czego jeszcze nikt nigdy nie zbudował.

— Dla kogo tak ma być ładnie?

— Dla Nowego Roku.

— On tu przyjdzie?

— Przyjdzie. Przychodzi wszędzie.

Dorośli śmieją się, tańczą, składają sobie życzenia, żeby tej nocy Nowy Rok zobaczył ich wesołych, radosnych, wolnych od trosk. To chyba i dzieciom wolno pokazać temu, który przychodzi z ostatnim uderzeniem zegara, to, co się najbardziej lubi, to, co najładniejsze, to, czego się pragnie?

— Szczęśliwego Nowego Roku, Pawełku.

— Może być — zgadza się mój mały brat i trącamy się szklankami napełnionymi „ptysiem".

Nie przestawię doniczki na okno. Nie schowam ani misia, ani auta, ani swojego rysunku. Nie zburzę pałacu z klocków. Niech wszystko zostanie tak jak jest, gdy wrócą rodzice. Może zgadną, może się zdziwią tym, co stoi na stole. Najważniejsze, że już wiem, czego chcę od Nowego Roku, który nadejdzie, gdy zejdą się obie wskazówki zegara na godzinie dwunastej.

Rys. Wanda Orlińska *Ewa Nowacka*

ŚWIERK

Pod śniegiem ugina się świerk.
Sarna przebiega obok.
Pomyślała sarna: „Las to liście,
a świerk — biały obłok".

Dopiero gdy wiatr świerkiem poruszył,
obłok zaczął nagle biało prószyć.
Wtedy sarna spostrzegła jeszcze raz,
że nie biegła niebem, lecz przez las.

Zbigniew Jerzyna

Rys. Wiesław Majchrzak

OKNO

Okno jak wielkie oko
tkwi w ścianie —
rano błękitne lub różowe,
a nocą granatowe.
Za oknem
stoją drzewa,
a płatków wirowanie
pogrąża je w sen zimowy.

Jadwiga Hocкuba

ZIMA

Z czego jest zima?
Ze śniegu,
z mrozu, co rzekę trzyma
lodem skutą u brzegu.

Z czego jest śnieg?
Z roju gwiazd,
co opadły we śnie
na dachy wszystkich miast.

A mróz?
Mróz z czego?
Z najpiękniejszego snu
w połowie dnia zimowego.

Józef Ratajczak

TRZY ZIELONE DRZEWA

(Legenda uzbecka)

Kiedyś dawnymi czasy, król Iskander, zwany Dwurożcem, nie miał równego sobie wśród władców świata na Wschodzie. Jego życie upływało na ciągłych wyprawach wojennych i podbojach coraz to dalszych krajów. Nadszedł jednak dzień, kiedy prowadząc zwycięski atak na twierdzę, która uchodziła za nie do zdobycia — został śmiertelnie ranny.

— Wiem, że to są ostatnie chwile mego życia, ale nie chcę umierać. Chcę żyć wiecznie i panować nad podbitymi krajami — powiedział do otaczających go dostojników. Przyprowadźcie uczonych-medyków, niech radzą, niech znajdą lek, który przedłuży moje życie.

Wezwani uzdrowiciele-lekarze długo zastanawiali się, wymieniali różne tajemnicze nazwy, wreszcie oznajmili, że król Iskander powinien udać sę do źródła młodości, znajdującego się w bardzo odległym kraju. Wiadomo bowiem z tajemnych ksiąg, że ktokolwiek napije się wody z tego źródła, będzie żył wiecznie.

Iskander posłuchał rady. Przygotowano do drogi lektykę, wybrano najsilniejszych tragarzy, zatroszczono się o żywność i wyruszono pospiesznie w drogę.

Wyprawa nie była ani łatwa, ani krótka. Nic dziwnego, że w końcu, gdy odnaleziono cudowne źródło, zostali przy królu jedynie nieliczni tragarze.

Źródło otaczała gęsta zieleń. Rozległe korony drzew ochraniały cudowną wodę przed palącymi promieniami słońca i chroniły źródło przed gorącymi wiatrami.

Pozostawiwszy króla na brzegu szemrzącej wody, tragarze oddalili się. Król Iskander zanurzył złoty czerpak w pulsującej, krystalicznej wodzie. Kiedy już zbliżył uzdrawiający płyn do ust, jak zaczarowany stanął przed nim bardzo wychudły, zgarbiony starzec.

— Synu mój — głos starca brzmiał cicho, ale serdecznie. — Jeśli napijesz się tej wody, staniesz się nieśmiertelny.

— Właśnie tego pragnę! — zawołał zdziwiony Iskander.

— Nie spiesz się, mój synu. Posłuchaj przynajmniej, co ci chcę powiedzieć.

— Mów, byle krótko! — zgodził się niechętnie Iskander.

— Było to trzy tysiące lat temu — mówił starzec — podbiłem wtedy wszystkie królestwa. Cały świat czołgał się u moich stóp i nikt nie ośmielił się spojrzeć w moją twarz. Wtedy to postanowiłem stać się nieśmiertelnym, aby władać po wszystkie czasy wszystkimi ludami. Napiłem się wówczas wody z tego źródła. Lecz sto lat później ludy zbuntowały się i zrzuciły mnie z tronu. Odtąd błąkam się po świecie. A kiedy komukolwiek powiem moje imię, spotykają mnie jedynie gorycz i upokorzenie.

— Nie wstyd ci, staruchu, udawać wielkiego władcę! — wołają jedni.

— Biegnijcie po papierową koronę i kopyść do domu, przebierzemy staruszka — krzyczą dzieci.

— Jak śmiesz przypominać nam okrutnego, bezlitosnego satrapę — oburzają się ci, co znają dawne dzieje.

I słusznie mówią, gdyż mój synu, niewiele uczyniłem na tym świecie dobrego, więcej zła, tak jak ty robisz w tej obecnej dobie.

I starzec zniknął gdzieś nagle, zostawiając króla pogrążonego w rozmyślaniach. Król Iskander ocknąwszy się z zadumy, napełnił kryształowy flakon wodą ze źródła życia i ukrył go na piersi. Potem przywołał tragarzy i oznajmił:

— Chcę wrócić do rodzinnych stron.

Nie zdążył jednak dotrzeć do domu. Śmierć zastała go w drodze. Kiedy odpoczywali na pustyni, w cieniu trzech zielonych drzew, król poczuł, że są to ostatnie chwile jego życia. Ujął w dłonie flakon z życiodajną wodą, lecz nie przechylił go do ust, a upuścił flakon na ziemię.

Całe wieki upłynęły od tego wydarzenia, a trzy stare drzewa rosną wciąż na pustyni, wiecznie żywe, wiecznie zielone, i ochraniają swym cieniem strudzonych podróżnych.

Opracował Bolesław Zagała

Rys. Jan Skrzypek

Prośba

Przeczytał pies gazetę.
Ogromnie się natrudził.
Potem ziewnął:
Lektury mam dość...

Piszą, że Kość Niezgody
Tym jest, co dzieli ludzi.
Proszę bardzo —
Mnie dajcie tę Kość!

Ryszard Marek Groński

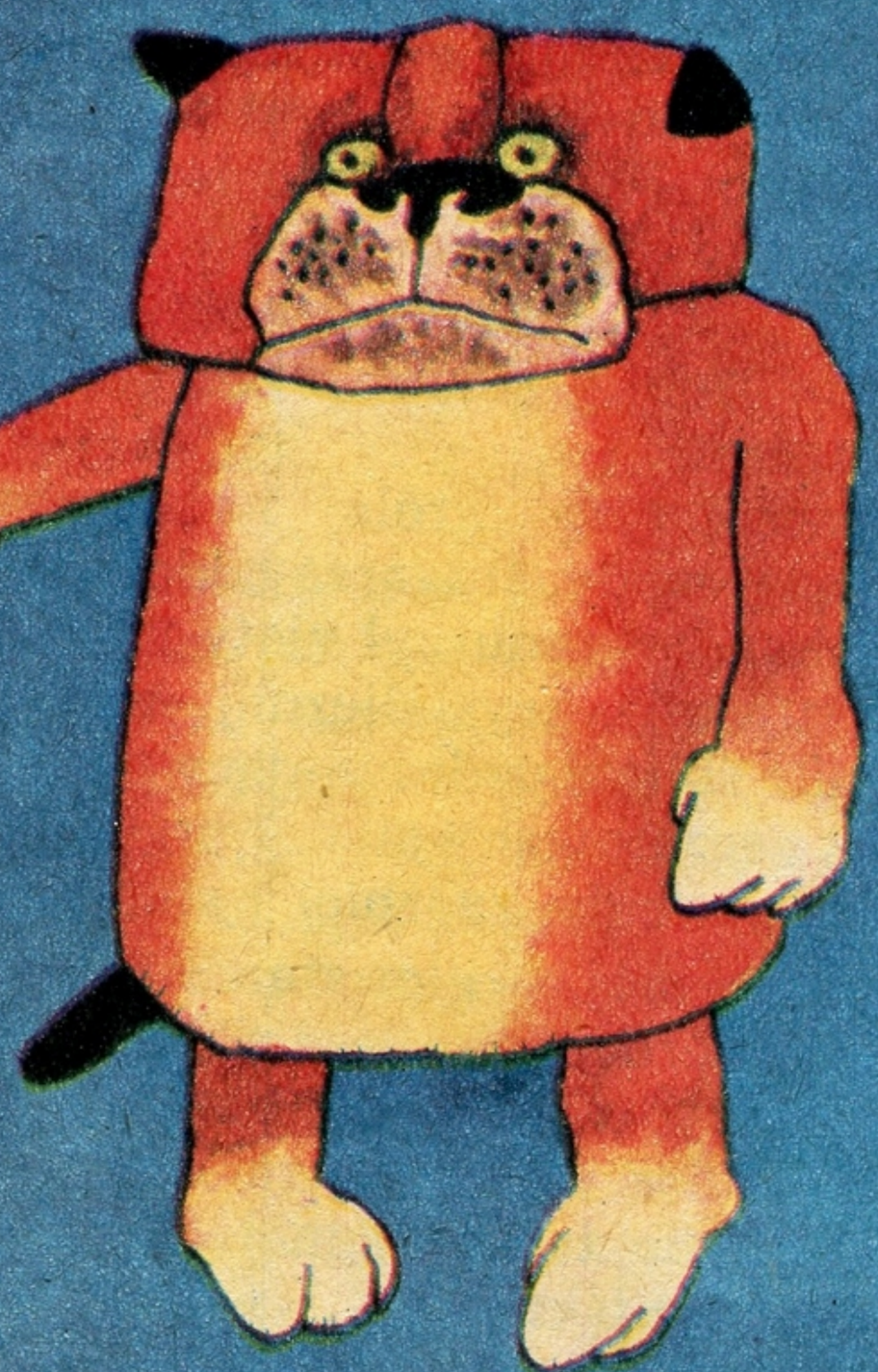

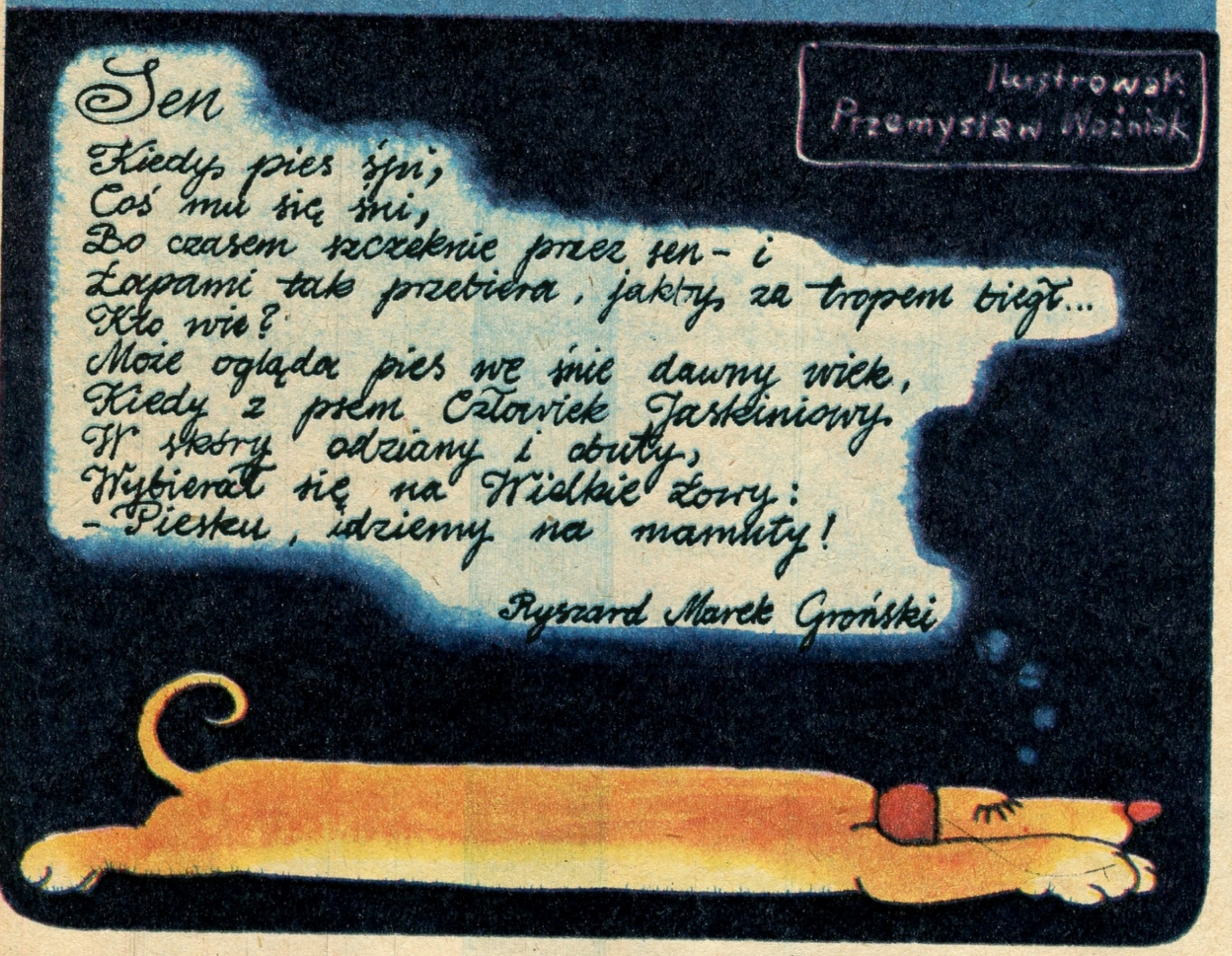

Ilustrowała:
Przemysława Woźniak

Sen

Kiedy pies śpi,
Coś mu się śni,
Bo czasem szczekanie przez sen – i
Łapami tak przebiera, jakby za tropem biegł...
Kto wie?
Może ogląda pies we śnie dawny wiek,
Kiedy z psem Człowiek Jaskiniowy
W skóry odziany i obuty,
Wybierał się na Wielkie Łowy:
– Piesku, idziemy na mamuty!

Ryszard Marek Groński

Mleczysław
Jak inni kawę lub herbatę,
Mleczysław tylko mleko pija
Jesienią, zimą, latem,
Wiosną.
Pochodzi z tej specjalnej rasy,
Która nie tęskni do kiełbasy,
Ale na milę,
z bardzo daleka,
Potrafi wywonić miseczkę mleka.
Bardzo mu zawsze mleko smakuje,
Zapewnić wszystkich mogę,
I nawet po nocach się oblizuje
Patrząc na Mleczną Drogę.
Ludwik Jerzy Kern

STARY W NOGI, NOWY ROK W PROGI.

Styczeń pogodny wróży rok płodny.

Kiedy w styczniu lato, w lecie zimno za to.

Jak styczeń rozchlapany, to lipiec za płakany.

Gdy styczeń burzliwy ze śniegami, lato burzliwe z deszczami.

Nowy rok i nowa nadzieja, bacz na to, co zacz się znów dzieja.

Nowy rok, nie patrz w bok, tylko prosto w oczy nasze, pogodzim się wzajem, wasze.

Gdy Nowy Rok nastąpi z czerwoną zorzą, w tym roku niepogody i wiatry się mnożą.

Na Nowy Rok przybyło dnia na barani skok.

Noworoczna pogoda słońcu w lecie sił doda.

Gdy w styczniu deszcz leje, złe robi nadzieje.

Kiedy styczeń najostrzejszy, tedy roczek najpłodniejszy.

Rys. Jerzy Flisak

„Basi" — ludowy laotański obrzęd przywoływania dobrych duchów opiekuńczych

Nowy Rok w Laosie

Hucznie i wesoło obchodzi się w Laosie nadejście Nowego Roku. W tym kraju obowiązuje kalendarz buddyjski, w którym nowy rok rozpoczyna się w połowie kwietnia; inna niż u nas jest też liczba roku, teraz jest tam rok 2528. Niektóre elementy noworocznych obchodów mają coś niecoś wspólnego z naszymi Świętami Wielkanocnymi — także polewa się znajomych wodą, której nie należy żałować, ale lać obficie, gdyż od jej ilości zależy pomyślność w nadchodzącym roku. Im więcej wylanej wody, tym — rzecz jasna — więcej szczęścia! Oczywiście, jest to najlepsza zabawa dla dzieci, które potrafią do przysłowiowej „suchej nitki" zlać przygodnego przechodnia, albo... chlusnąć pełnym wiadrem wody w otwarte okno przejeżdżającego właśnie samochodu, powodując istną powódź w jego wnętrzu! Nie należy się jednak w żadnym wypadku o to obrażać, gdyż ile wody wyleją na człowieka, tyle łask Buddy spłynie na niego w danym roku. Rytuałowi oblewania towarzyszy radosny okrzyk: „sambaydi, pi-may!" czyli — witamy w Nowym Roku!

Podczas trwających kilka dni obchodów Nowego Roku usypuje się też przed domami małe kopczyki z piasku — „stupy", nawiązujące swoją formą do miejsc kultowych, typowych dla religii buddyjskiej. Składa się przy tym życzenia tylu sukce-

W czasie świąt laotańskich dziewczęta wplatają we włosy kwiaty „czampy", uważane za nieoficjalny symbol Laosu

sów w rozpoczynającym się właśnie roku, ile ziarnek piasku jest w tej „budowli".

Obchody święta „pi-may" (Nowego Roku) trwają zazwyczaj 4—5 dni, ale już na kilka tygodni przedtem zaczyna się do nich przygotowania. Jedną z najważniejszych robót jest staranne posprzątanie mieszkania, a przede wszystkim dokładne powymiatanie śmieci ze wszystkich kątów i odkurzenie ścian. Wiąże się to z sięgającymi bardzo dawnych czasów wierzeniami Laotańczyków w duchy „phi" — złe stworzenia mogące wyrządzić ludziom krzywdę. Gruntowne porządki należy więc zrobić wszędzie tam, gdzie ewentualnie mogłyby się owe „phi" zagnieździć — tak aby nadejście Nowego Roku przywitać już bez tych „nieproszonych gości".

Obowiązkowo myje się także wszystkie posągi Buddy (boga w religii buddyjskiej) ustawione na dziedzińcach oraz we wnętrzu świątyni buddyjskiej, zwanej pagodą.

Do tychże pagód przynosi się także niewielkie ilości pożywienia, które wkłada się do pyska kamiennym figurom smoków, jakich wszędzie pełno na dziedzińcu każdej laotańskiej pagody.

Z okazji Nowego Roku w wielu laotańskich rodzinach organizuje się też tradycyjną towarzysko-religijną uroczystość, zwaną po laotańsku „basi", ma ona dzięki odpowiednim zaklęciom zapewnić jej uczestnikom pomyślność w nowym roku.

Wanda Samborska
Zdjęcia: autorka i Tadeusz Samborski

Pagoda Tei Niay w Vientiane

Uwspółcześniona wersja jednego z regionalnych strojów, noszonych w czasie PI-MAY

„JASKINIOWCY”

Od czasu do czasu gazety informują o odkryciu jakiejś jaskini, o tym, że grupa ludzi dotarła w głębiny Ziemi nie dotknięte dotąd stopą człowieka. Kim są ci poszukiwacze silnych wrażeń pod powierzchnią ziemi? Na fotografiach widzimy ich w obcisłych kombinezonach, nieraz w maskach płetwonurków, w górniczych hełmach, zaopatrzonych w latarki, ze zwojem lin przewieszonym przez ramię i ze sprzętem przypominającym trochę wyposażenie taterników. Oczywiście, to są „ludzie jaskiniowi”. Sportowcy? Naturalnie! Nazywa się ich grotołazami lub speleologami. Grotołazi-sportowcy zapoczątkowali lub też przyczynili się do rozwoju niezwykle ciekawej dziedziny badań jaskiniowych — speleologii.

Tajemnice jaskiń, grot i pieczar usiłowano poznać już w starożytności. Z dawnych zapisów wiadomo np., że w roku 852 p.n.e. król Asyrii, Salmanasar II zlecił swoim uczonym zbadanie jaskiń w okolicy źródeł rzeki Tygrys. Jednak naprawdę badaniami skalnych głębin zaczęto zajmować się od roku 1674. W latach pionierskich przodowały Austria, Francja i Rumunia. W Rumunii powstał nawet pierwszy w świecie

instytut speleologiczny. W okresie późniejszym badaniami jaskiń zainteresowano się w USA, ZSRR i we Włoszech. Ale rozkwit zarówno prac badawczych, jak i sportu — alpinizmu podziemnego — nastąpił dopiero po roku 1945.

Polscy grotołazi rozpoczęli intensywną działalność w 1950 r. i mają w tej dziedzinie duże osiągnięcia, zarówno badawcze, jak i sportowe. Na przykład nasi speleolodzy badali jaskinie w Tatrach na głębokości ponad 800 m, w niezwykle trudnych warunkach, a także uczestniczyli w licznych wyprawach do jaskiń CSRS, Węgier, Jugosławii, Włoch, Francji, Kuby i Meksyku. Wyprawy te wieńczył zawsze sukces.

Badania speleologów przyczyniły się w znacznym stopniu do poznania tajników skorupy ziemskiej, między innymi jej pochodzenia, budowy i przepływu wód. Podczas wypraw do jaskiń często ponawiane są na przykład badania odporności organizmu ludzkiego na: ciszę, samotność, jednostajność, brak objawów naturalnego rytmu dobowego, brak światła słonecznego i innych czynników wpływających na dobre samopoczucie. Śmiałkowie i badacze w jednej osobie, schodzili zatem na dno jaskiń, rozbijali tam namiot i mając tylko łączność telefoniczną z bazą naziemną, przebywali długie tygodnie, a nawet miesiące w absolutnym odosobnieniu, ofiarując nauce niezwykle cenne doświadczenia bio-medyczne.

Speleologom zawdzięczamy odkrycia wód leczniczych. Od wieków zresztą znano dobrodziejstwa wody pobieranej z grot i jaskiń, w których często żyli legendarni pustelnicy. Współcześnie w jaskiniach budujemy nawet szpitale, kliniki, gdzie leczy się pewne schorzenia. W naszej kopalni soli w Wieliczce na przykład leczy się choroby dróg oddechowych. Podobne szpitale w jaskiniach znajdują się w Klietert w Westfalii (RFN), w Sołotwinie (ZSRR), w USA, w Tawas na Węgrzech, a podziemne łaźnie parowe w Caligiero we Włoszech.

Ile jest jaskiń na całej kuli ziemskiej? Oto nieco informacji zebranych z różnych źródeł. Najwięcej jaskiń, bo aż 11 000, jest na terenach Stanów Zjednoczonych. W Europie przodują pod tym względem Włochy — 8379 jaskiń, we Francji znanych jest 7000 jaskiń, a w Jugosławii — 5300. Najdłuższą jaskinią, z dotąd rozpoznanych, jest Mammoth Cave (USA), ma ona 252,5 km długości. W Europie tylko Szwajcaria może się poszczycić jaskinią długości 120,5 km (Hoelloch). W ZSRR najdłuższa jaskinia znajduje się na Ukrainie, mierzy 109,3 km.

Fot. CAF

Do najgłębszych zaliczają speleologowie jaskinię Pierre-Saint-Martin we Francji. Ma ona 1171 m głębokości. W ZSRR w 1976 r. zbadano do głębokości 1030 m jaskinię Kilsi. Natomiast największą jaskinię ma Bułgaria w górach Rodopach. Objętość jej wynosi 237,6 mln m^3.

W USA, w jednej z jaskiń, istnieje sala długości 1220 m, szerokości 190 m i wysokości 91,5 m. W sławnej jaskini jugosłowiańskiej w Postojnie na dnie o powierzchni 3000 m^2 może się zmieścić 10 000 osób. Tu w 1965 r. odbył się IV Międzynarodowy Kongres Speleologów, na którym powołano międzynarodową unię. W tejże jaskini założono podziemną linię kolejową długości 2 km. W 1919 r. przewieziono nią 104 turystów, a w 1967 r. ponad pół miliona. Jaskinie służą bowiem także turystyce. Do tego celu trzeba je specjalnie przygotować, zabezpieczyć i oznakować. Rocznie na całym świecie około 10 mln turystów zwiedza jaskinie. W USA zarejestrowano ponad 200 jaskiń udostępnionych turystom, w CSRS — 25, w Wielkiej Brytanii — 40.

Paweł Elsztein

Szara myszka

W naszej klasie jest wiele hałaśliwych, gadatliwych dziewczyn. Paplają bez przerwy, plotą byle co, śmieją się nie wiadomo z czego, co chwila się dąsają, obrażają, zwłaszcza na nas, a my nie wiemy, dlaczego. Takie one są.

Ale jest też Magda. Zupełnie inna. Prawie jej nie widać i nie słychać. Gdyby mnie ktoś zapytał, jak wygląda, chyba nie umiałbym jej opisać. Jakie ma włosy, oczy, sukienkę?...

Nie ma żadnej przyjaciółki „na śmierć i życie", nie śmieje się z innymi i nie gada byle czego. Na przerwie wsadza nos w książkę i czyta...

Jednakże kiedy trzeba komuś pomóc w nauce, Magda zgłasza się natychmiast. Uczy się dobrze i chyba nie przychodzi jej to z trudem. Chętnie zostaje po lekcjach, jeżeli ją o to poprosić, pomoże, wytłumaczy. Mnie też zdarzyło się korzystać z jej pomocy. Muszę przyznać, że Magda robi to w sposób wyjątkowo sympatyczny. Nigdy nie daje odczuć, że jest „mądrzejsza", że wie lepiej i więcej. Poza tym umie rzecz trudną przybliżyć, wyjaśnić... No, jest po prostu niezastąpiona.

Nam wydaje się to wszystko zupełnie naturalne. Jest to takie klasowe pogotowie: Magda.

Któregoś dnia zachorowała. Przez dłuższy czas nie przychodziła do szkoły.

Z początku wcale nie zauważyliśmy jej nieobecności, aż do chwili, gdy zaczęły się kłopoty.

Zenek, który najczęściej korzystał z jej pomocy, zaczął obrywać dwóje z matmy, drugi słabeusz, Jarek, z fizyki, Marylka — z historii. Muszę się przyznać, że mnie też trochę zabrakło wsparcia Magdy.

Któregoś dnia Kasia powiedziała:

— A może byśmy się do niej wybrali? Jeżeli nie jest bardzo chora, będzie nam mogła to i owo wytłumaczyć! Pójdziemy do niej i powiemy, jakie mamy kłopoty.

Pomysł wydał nam się bardzo dobry. Wybraliśmy się — ci najsłabsi. Ja też poszedłem z nimi, tak na wszelki wypadek...

Drzwi otworzyła nam jej mama i bardzo się ucieszyła. Roześmiała się na nasz widok i zawołała:

— A to się Magdusia ucieszy! Chyba cała klasa do niej przyszła! Rozbierajcie się szybko, zaraz wam zrobię herbaty, mam też doskonałe ciasteczka.

Zaprowadziła nas do Magdy, która siedziała w łóżku, trochę blada, ale na nasz widok aż się zaróżowiła.

— Och, nie macie pojęcia, jak się cieszę! Jacy jesteście kochani, żeście do mnie przyszli! A ja już myślałam... — przerwała i twarz jej posmutniała. — Myślałam, że...

— Myślałaś, że o tobie zapomnieliśmy — pomogłem jej. — Nic podobnego. Cały czas myśleliśmy o tobie.

— Już dawno się wybieraliśmy... — powiedziała Marylka.

— Ale mieliśmy okropne kłopoty — wyrwał się Maciek. — Dwóje się posypały...

Kopnąłem go w kostkę. Spojrzał na mnie pytająco:

— O co chodzi?

Magda popatrzyła na nas niespokojnie.

— Wy pewnie macie jakieś kłopoty z lekcjami... — powiedziała smutno.

— Ależ nic podobnego! — zaprzeczyłem gorąco. — Lenie zawsze mają kłopoty, znasz przecież Maćka...

Roześmiała się i czułem, że odetchnęła z ulgą.

— Siadajcie i opowiadajcie, co tam w szkole — prosiła.

Opowiadaliśmy, omijając kłopotliwe tematy, Jarek zaczął sypać dowcipami, ona śmiała się razem z nami.

Jej mama przyniosła herbatę i ciasteczka.

Kiedy się żegnaliśmy, Marylka powiedziała:

— Nie bardzo wiedzieliśmy, co ci przynieść. Ale następnym razem na pewno będzie inaczej. Powiedz tylko, co ci potrzebne.

— Nic. Zupełnie nic — powiedziała. — Najważniejsze, że przyszliście, że o mnie nie zapomnieliście.

— Ja ci mogę przynieść czekoladę — powiedziała Elka, największy łakomczuch, jakiego widziałem.

Otworzyłem oczy ze zdumienia. Inni też patrzyli na nią jak na jakieś zjawisko.

Magda pokręciła przecząco głową.

— Dziękuję ci bardzo, ale jeszcze jestem na diecie...

Była uśmiechnięta, szczęśliwa i zauważyłem, że ma wesołe, niebieskie oczy i sympatyczny, zadarty nosek, i że bardzo ładnie się uśmiecha.

Na schodach dałem spóźnionego kuksańca Maćkowi.

— Czego się czepiasz? — zawołał płaczliwie. — Miała przecież nam pomóc...

— Tobie to już chyba nikt i nic nie pomoże, głąbie kapuściany — zawołała rozgniewana Marylka. — Wiecie — zwróciła się do nas — następnym razem przyniosę jej słoik kompotu. Poproszę mamę, sama robiła, po prostu pyszności.

— A ja dam jej mojego misiaczka — dodała Ewka.

— My też coś wymyślimy, prawda, chłopaki? — powiedziałem.

— Weźmiecie mnie ze sobą? — zapytał Maciek. — Ja już wiem, o co chodzi, ona jest chora...

— No, nareszcie ruszyłeś mózgownicą. Dobra, dobra, może cię weźmiemy... ale pod warunkiem, że przyniesiesz jej kwiaty... — dodałem.

— Przyniosę...

Wanda Osuchowska-Orłowska

Rys. Zdzisław Byczek

Najkrótsze rozmowy

Dzisiaj z majorem Stanisławem Chylem

— Jak najbezpieczniej przechodzić na drugą stronę ulicy lub szosy?

— Iść uważnie, ale zdecydowanie i szybkim krokiem. Nie zatrzymywać się nagle, nie wiadomo po co, na samym środku jezdni...

— Czy dzieci zawsze zachowują się w ten sposób?

— Z tym, niestety, bywa różnie...

Dzieci chętnie i pilnie uczą się przepisów ruchu drogowego. Znają je dużo lepiej nieraz niż dorośli, i nawet recytują na wyrywki. Ostrzegają rodziców i siebie wzajemnie, ale mimo to wiele z nich ulega wypadkom.

— Dlaczego tak się dzieje?

— Bo to po prostu dzieci. Kiedy się bawią, zapominają o całym świecie, i wówczas zdarza się, że przebiegają przez jezdnię do kolegów nie patrząc, czy zbliża się jakiś samochód, chociaż tak dobrze znają zasady ruchu drogowego.

— Czy naprawdę znają?

— Oczywiście. Na spotkaniach w szkołach nieraz dziwię się sam. Pytania zadawane przez dzieci są bardzo fachowe. Muszę przyznać, że dorośli nie potrafią tak wnikać w różne sytuacje, które trafiają się na drogach, ale jednocześnie to właśnie dzieci ulegają wielu wypadkom. W 1983 roku zginęło ich 428, a 6584 było rannych.

— Jak można temu zapobiegać?

— Na przykład tak, jak to robi w tej chwili „Płomyczek". Mówić i zastanawiać się wspólnie nad tym, co grozi nam na drodze. Trzeba dyskutować i uczyć się, uczyć wzajemnie. Mam tu na myśli, np. ten list, jaki otrzymałem od „Zielonych Urwisów" z Dukli.

„Bardzo Pana lubimy i chcemy oglądać w telewizji jak najczęściej. Chętnie byśmy podyżurowali z Panem na warszawskich drogach, ale to daleko od Dukli. Za to po naszych drogach staramy się chodzić bezpiecznie i uczymy tego młodsze dzieci".

Wierzę, że się nie chwalą.

— Czy mógłby pan major poradzić nam, jak bezpiecznie dojść do szkoły?

— Przede wszystkim trzeba świetnie znać swoją drogę do szkoły, miejsca szczególnie trudne i, naturalnie, zasady ruchu drogowego obowiązujące na ulicach i skrzyżowaniach. No i koniecznie trzeba bardzo uważać. Czujność, jeśli stanie się nawykiem, przyda się jak znalazł, na przykład przyszłemu... kierowcy.

— Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiała Ewa Chróścielewska

FRASZKI

BUTENKO PINXIT

Rozpoznanie

Poznać po dymie,
gdzie jest ciepło w zimie.

Sopelek

Sopelek zwisa z liścia topoli,
dopóki słońce mu pozwoli.

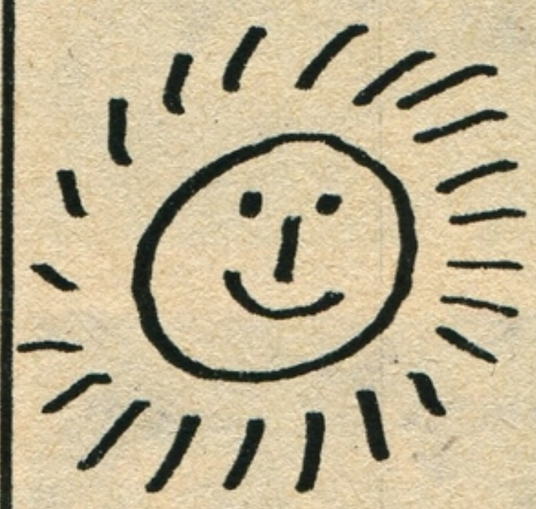

Płatek śniegu

Wiórki
z chmurki.

Chochoły

Zimowy odziewek
ogrodowych drzewek.

Tadeusz Fangrat

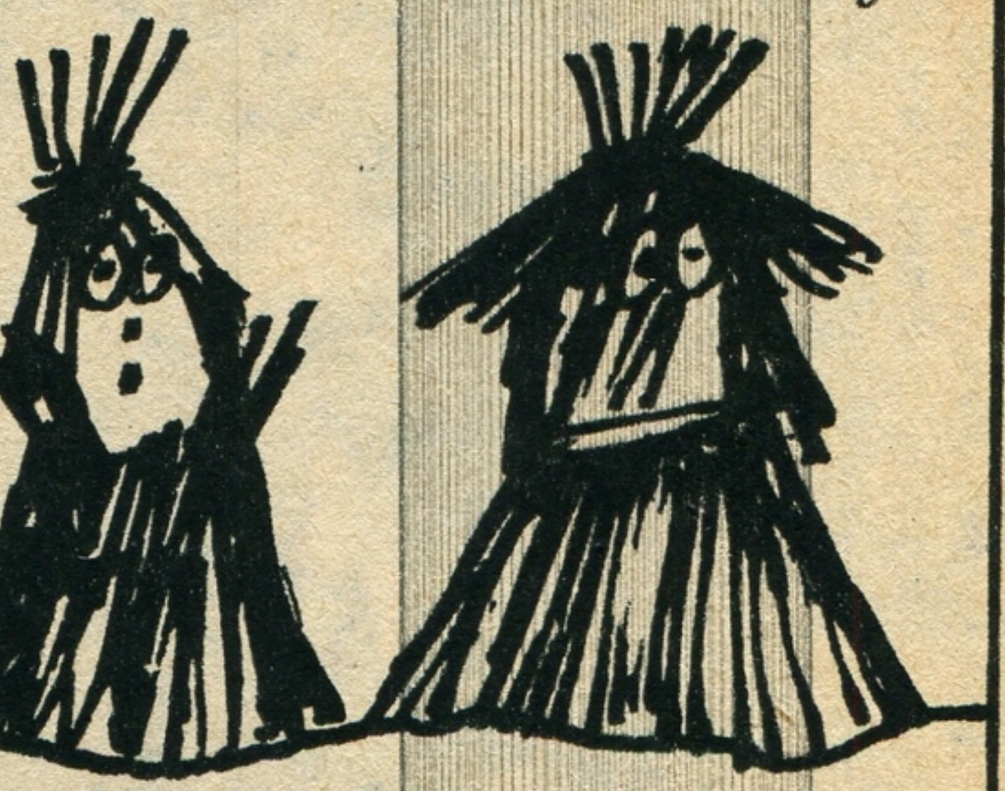

Rys. Bohdan Butenko

STARYCH SAMOCHODÓW CZAR...

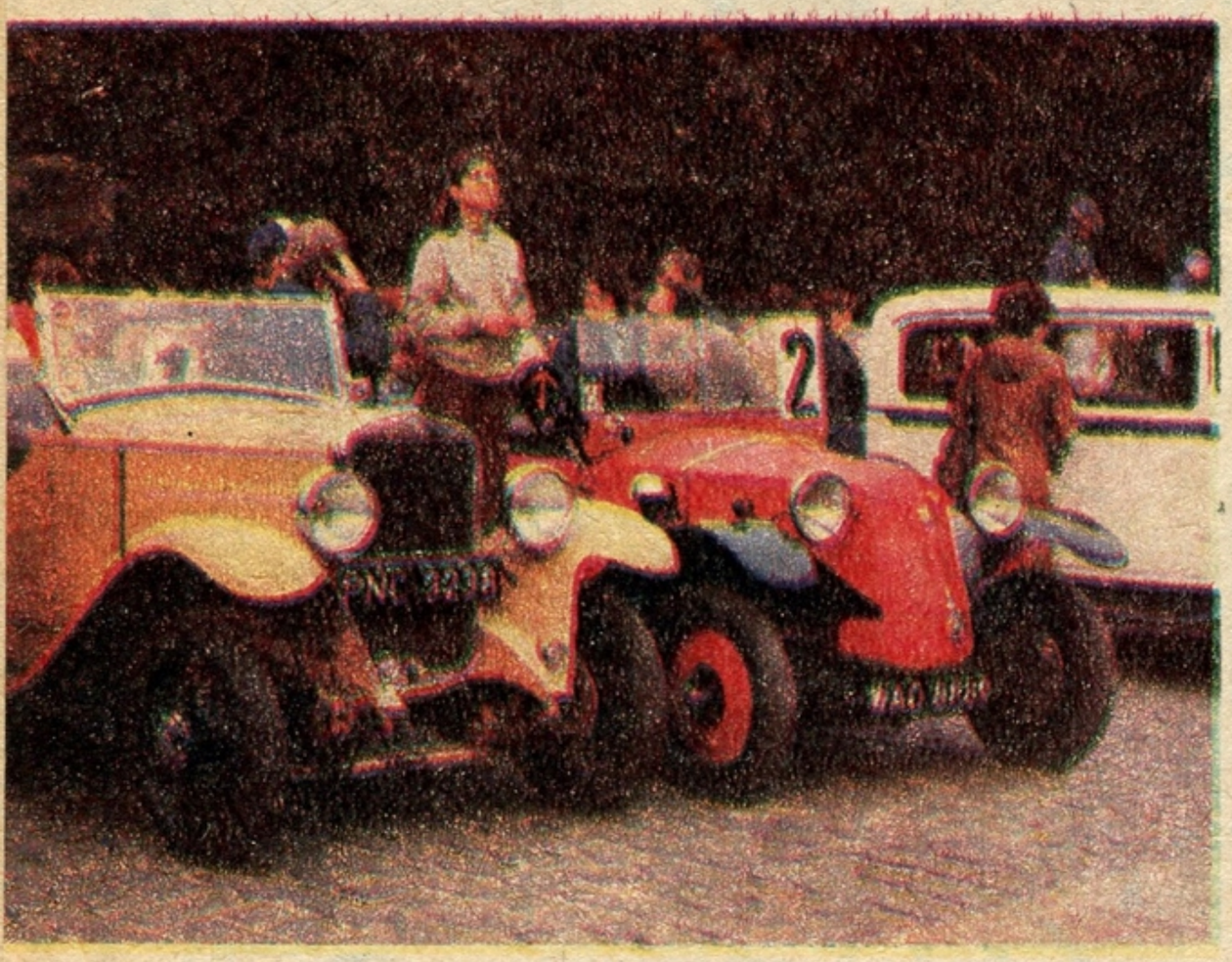

Te dwa samochody wyprodukowano w różnych krajach. Stojący z lewej strony Fiat został skonstruowany w 1929 roku we Włoszech, natomiast czerwona Tatra 12 jest o rok starsza i pochodzi z Czechosłowacji

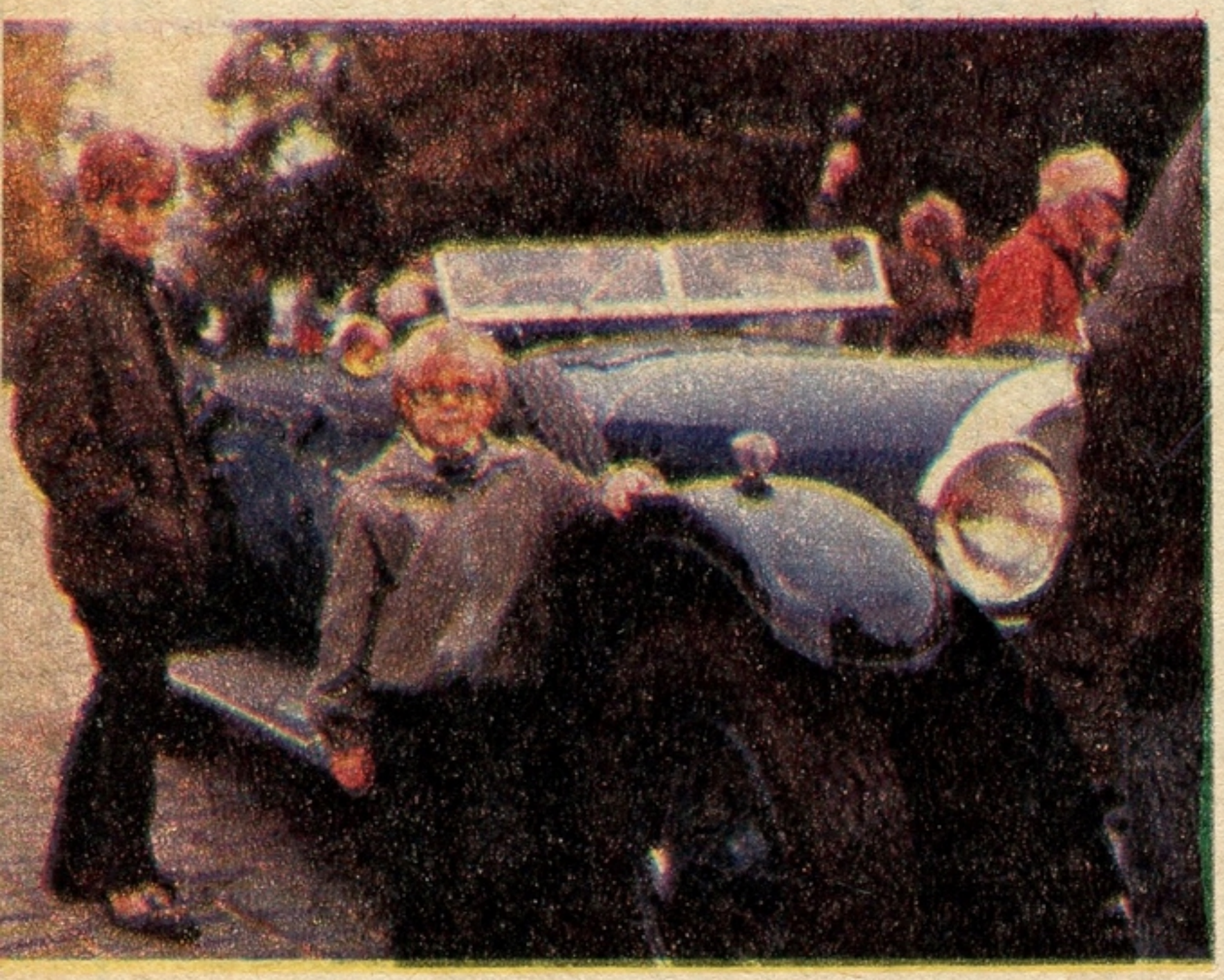

Jednym z najładniejszych i największych pojazdów wśród prezentowanych pojazdów był austriacki samochód Austro-Daimler

Współczesne samochody imponują prędkością, nowoczesnymi kształtami nadwozia i zapewniają podróżującym w nich ludziom wygodną jazdę.

Zanim samochód uzyskał te zalety, przeszedł wiele przeobrażeń, był stale udoskonalany. Kilkadziesiąt lat temu samochody wyglądały zupełnie inaczej, miały kanciaste nadwozia, odstające błotniki i stopnie wejściowe przy drzwiach. Wiele takich pojazdów zachowało się do dzisiaj, choć rzadko można je spotkać na drogach i ulicach miast.

Okazją do zobaczenia starych pojazdów są różnego rodzaju wystawy i imprezy okolicznościowe. Taką imprezę zorganizował jesienią 1984 roku Automobilklub Warszawski z okazji 75 rocznicy swej działalności. Stare samochody sprawnie poruszały się po ulicach Warszawy, dojeżdżając na miejsce zbiórki, gdzie można je było obejrzeć z bliska. Ponieważ nie wszyscy

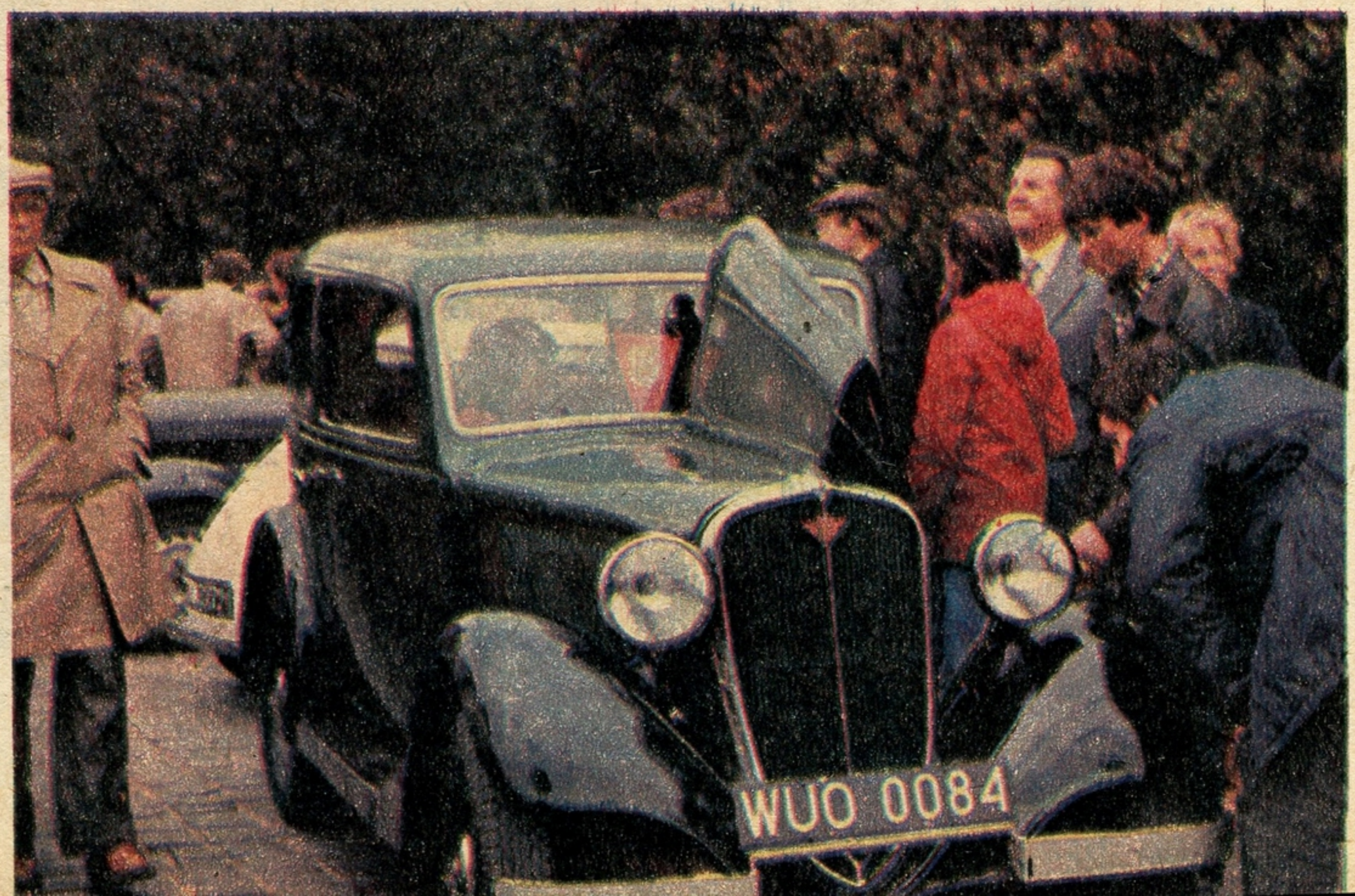

Wśród weteranów szos nie zabrakło i polskiego samochodu. Był nim sprawny i dobrze utrzymany Polski Fiat 508 z 1938 roku

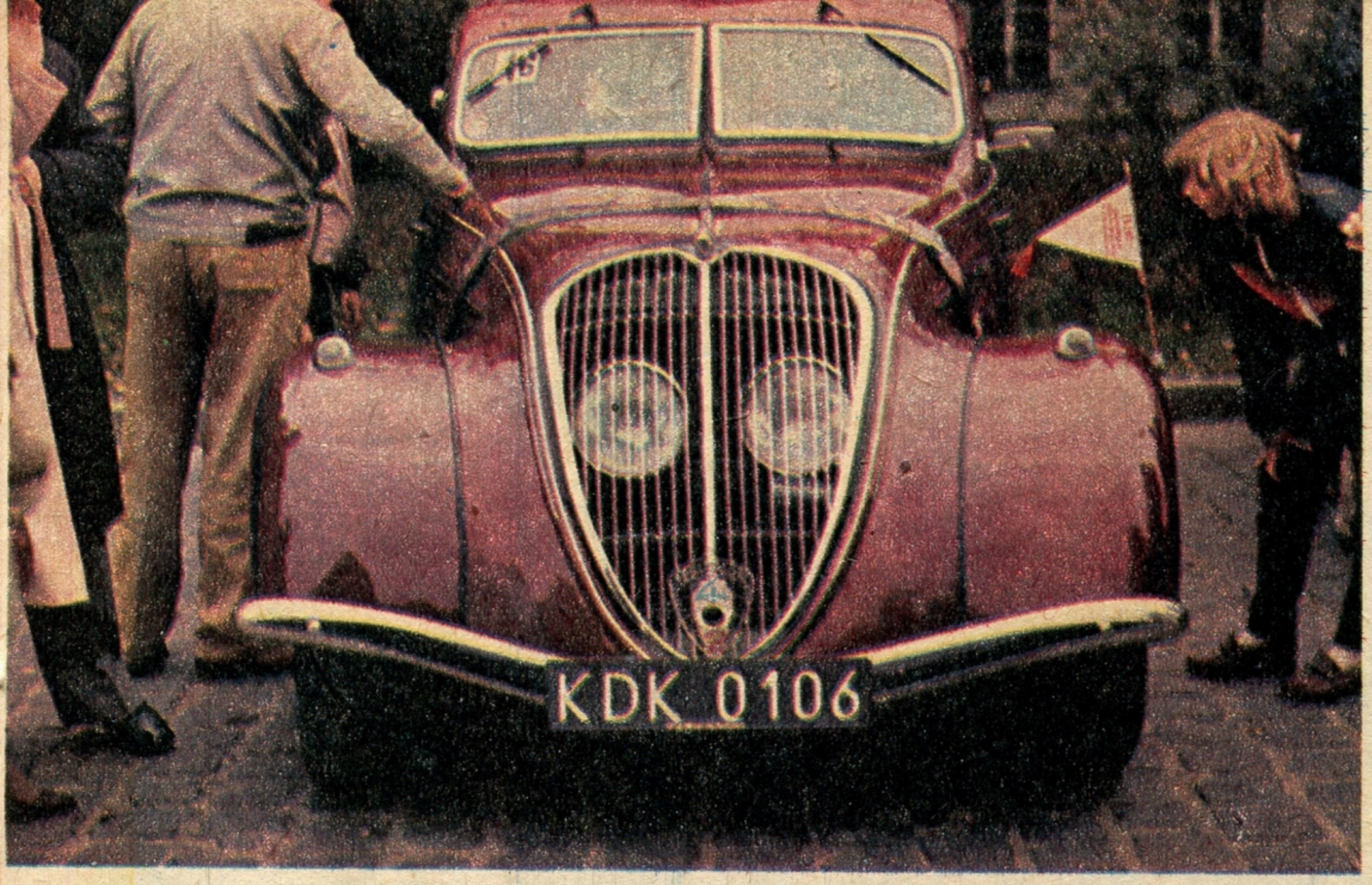

Francuska firma samochodowa Peugeot należy do najstarszych na świecie. Produkowała i dalej produkuje wozy różnych typów. Na zdjęciu — model 402, z ciekawie umieszczonymi reflektorami przednimi, schowanymi za ozdobną kratą wlotu powietrza do silnika

mogli oglądać stare samochody, zamieszczamy kilka zdjęć z przeglądu tych wehikułów. Pokazujemy zdjęcia starych samochodów jeszcze z innej przyczyny. W bieżącym, 1985 roku, wypada setna rocznica urodzin samochodu. O tym ważnym wydarzeniu napiszemy w następnych numerach „Płomyczka".

Fot. i tekst
Zdzisław Podbielski

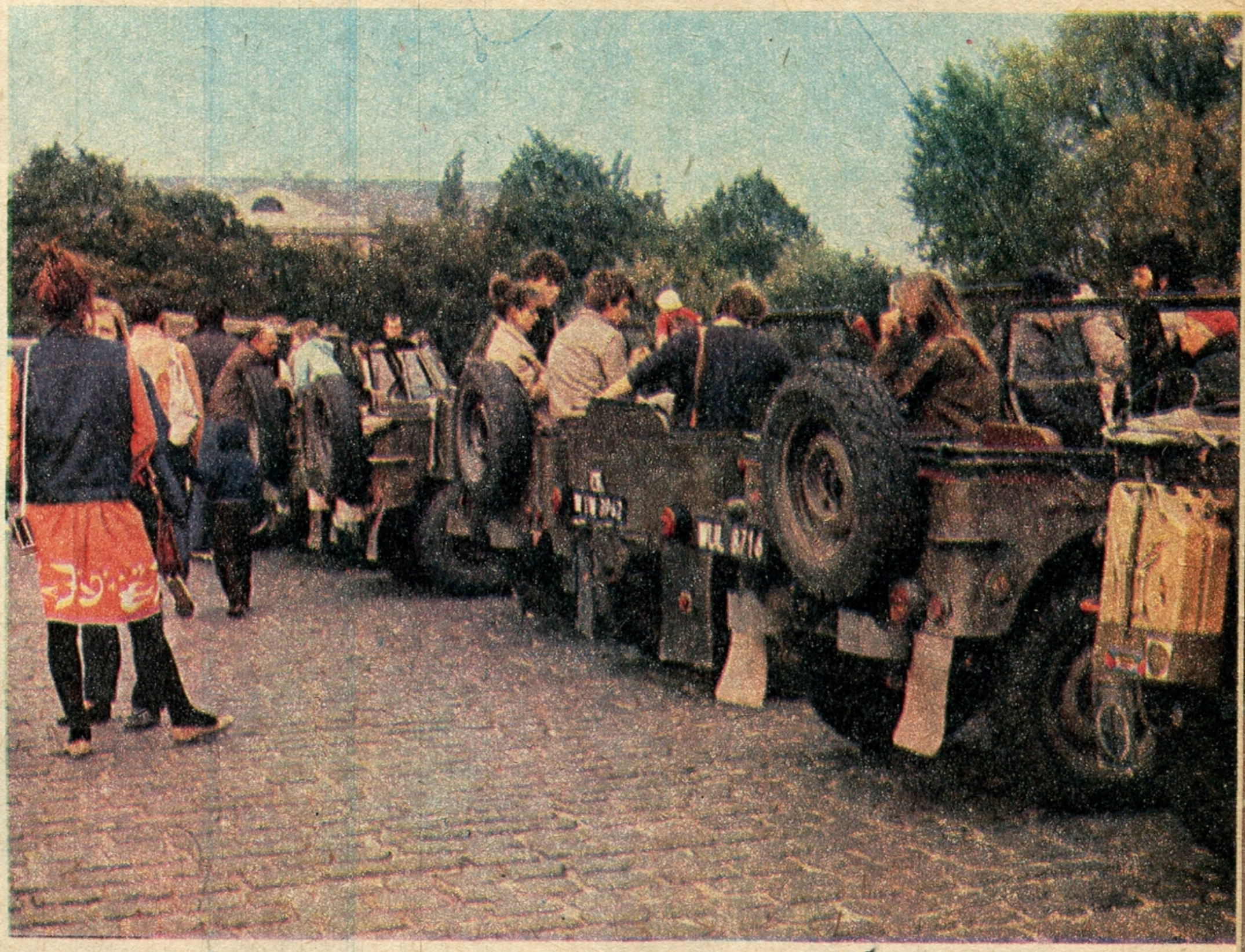

W Polsce działa klub posiadaczy samochodów terenowych. Na zdjęciu — słynne z okresu drugiej wojny światowej amerykańskie łaziki typu Willys, widziane od tyłu

„MOJE NAJCIEKAWSZE”
nowy stały konkurs „PŁOMYCZKA”

„Cudze chwalicie swego nie znacie...” Na pewno znane jest Wam to przysłowie. Często tak bywa, że najtrudniej dostrzec to, co jest najbliżej nas. A wystarczy uważnie rozejrzeć się wokół siebie, by zauważyć coś ciekawego, coś jedynego w swoim rodzaju, coś, czego nie ma gdzie indziej i czym warto się pochwalić, a więc odkryć to **„moje najciekawsze”**.

Konkurs pod takim właśnie tytułem proponujemy wszystkim naszym Czytelnikom.

„Moje najciekawsze”, a więc ciekawe miejsca i interesujący ludzie. Tam, gdzie mieszkacie, w Waszej okolicy, na pewno znajdziecie takich ludzi i takie miejsca. Może będą to ludzie wykonujący jakiś ciekawy zawód, może będą to miejsca związane z teraźniejszością lub historią Waszego miasta lub wsi. A może... ale nie chcemy Wam wszystkiego podpowiadać. Przecież umiecie patrzeć, słuchać, poszukiwać informacji, np. w kronikach szkolnych, harcerskich!

Być może codziennie spotykacie kogoś lub przechodzicie obok czegoś, na co inni przestali zwracać już uwagę, a to jest akurat to **„moje najciekawsze”**, o czym nie słyszeli Wasi koledzy z innych regionów kraju.

A więc napiszcie o tym, narysujcie lub sfotografujcie. Pochwalcie się! Tym razem to Wasze chwalenie się zostanie nawet nagrodzone. Najciekawsze wypowiedzi o „Waszym najciekawszym”, rysunki, fotografie zostaną wydrukowane w „Płomyczku”, a autorzy otrzymają książki, płyty lub gry.

Przez cały rok czekamy na Wasze listy pod adresem: redakcja „Płomyczka”, 00-950 Warszawa, skr. pocz. 380, z dopiskiem na kopercie **„Moje najciekawsze”**.

PŁETWONOGIE NIE BOJĄ SIĘ ZIMNA

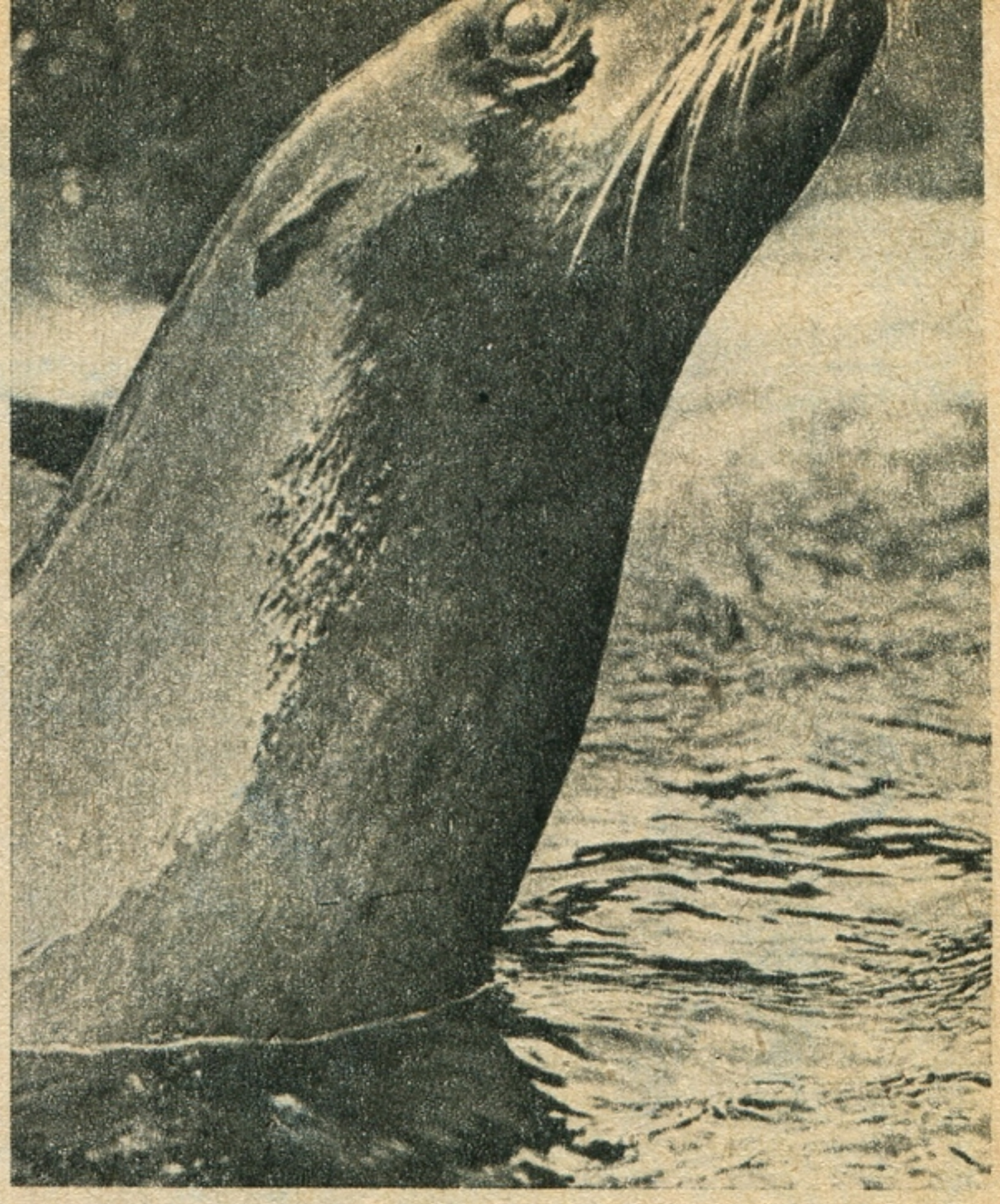

Uchatka kalifornijska

Większość zwierząt płetwonogich, do których zaliczamy foki, uchatki i morsy, zamieszkuje chłodne i umiarkowane wody oceaniczne na obydwu półkulach, ale ten rodzaj zwierząt zasiedla także większe jeziora i morza śródlądowe, pojawiają się i przy ujściach większych rzek. Najwięcej gatunków występuje jednak na północy. Zwierzęta płetwonogie nie żyją wyłącznie w wodzie, gdyż w różnych okresach swego życia wychodzą także na ląd. Najczęściej przebywają one w pobliżu wybrzeży, choć okresowo mogą podejmować i dalekie wędrówki. Na lądzie poruszają się niezgrabnie i z trudnością, za to w wodzie dają sobie doskonale radę. Umożliwia im to wydłużony, wrzecionowaty kształt ciała oraz odnóża przekształcone w płetwy. Płetwonogie mogą bardzo długo przebywać pod wodą bez nabierania oddechu. U fok otwory nosowe znajdują się wysoko, tzn. na stronie wierzchniej pyska, i nie muszą one wysoko unosić głowy dla nabrania powietrza. Uchatki jednak takiej budowy nie mają.

Wszystkie płetwonogie są doskonale przystosowane do życia w niskich temperaturach. Przed zimnem chroni je gruba podskórna warstwa tłuszczu, i mimo że długo przebywają w wodzie, przemarznięcie im nie grozi. Tłuszcz spełnia rolę doskonałego izolatora również wtedy, gdy te zwierzęta odpoczywają na śniegu lub na krach lodowych. Na lądzie dodatkową ochronę przed zimnem daje im krótkie, gęste futro.

Wszystkie zwierzęta płetwonogie rodzą się na lądzie. Młode są dobrze rozwinięte: widzą od razu po urodzeniu i mogą podążać za matką. Początkowo, przez pierwsze tygodnie życia, odżywiają się wyłącznie mlekiem matki, dopiero później jadają ryby.

Anna Siwkiewicz

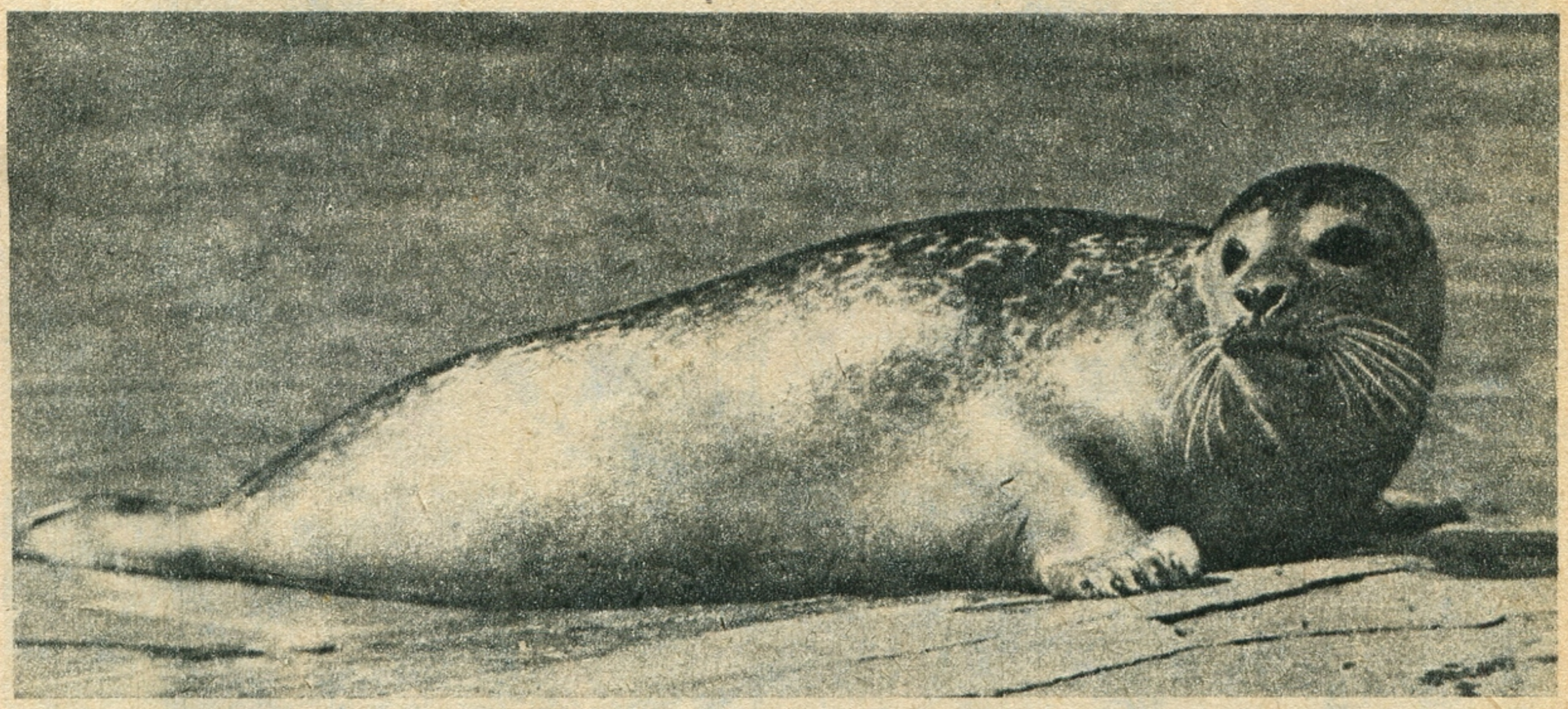

Foka pospolita

NIEDŁUGO FERIE

Zbliżają się ferie szkolne. Organizatorzy zimowisk w szkołach już przygotowują wyjazdy na obozowiska, przeglądają skromne zapasy sprzętu, który może być przydatny na śniegu. Ferie przecież to pora korzystania z „białego szaleństwa". Ale nie każdy uczeń wyjedzie na ten czas z rodzinnego miasta czy wsi. Będzie miał dużo czasu, ale — co z nim zrobić?

W wielu osiedlach są świetlice i kluby, a nawet — mało kto o tym wie — grupy turystyczne. W Poznaniu, na osiedlu „Rataje" jest turystyczny klub „Trzynastka", w Myszkowie koło Częstochowy osiedlowy klub „M-2", w innych osiedlach, jeśli dobrze poszukacie, znajdziecie jeszcze inne.

Dlaczego o nich wspominam? Bo one właśnie dla tych, którzy na ferie nie wyjadą, przygotowują wycieczki, zabawy turystyczne. Na Ratajach do tradycji należą wycieczki do okolicznych lasów „na dokarmianie ptaków". Te spotkania z przyrodą pozwalają też zapoznać się z zimowym lasem. Wycieczkę kończy zawsze ognisko

i rozmowa z leśnikiem, który potrafi barwnie opowiedzieć o tym, czego w lesie, zwłaszcza zimą, nie można zobaczyć.

To są pomysły innych do wykorzystania przez Was. A może warto samemu coś wymyślić i sobie zorganizować, żeby nie tylko oglądać telewizję i odwiedzać kolegów. I żeby się nie nudzić. Właśnie z nimi, z tymi, którzy nigdzie nie wyjadą, warto się zmówić i poprosić o pomoc kogoś z rodziców. Z ich pomocą można samemu ułożyć trasę wycieczki. Ot, chociażby wsiąść do autobusu i pojechać do końca trasy. Ale trzeba wybrać taką, która się kończy gdzieś za miastem, opodal lasu, a może jest tam górka, z której można pozjeżdżać na sankach.

Dla innych może być bardziej ciekawa wycieczka po mieście, bo nie znacie pewnie dokładnie swego rodzinnego miasta. A zbliżające się ferie mogą temu poznawaniu sprzyjać. Grupka kolegów, z jednej klasy lub z tego samego domu na osiedlu, może być drużyną turystyczną. Ktoś może mieć przewodnik, ktoś inny mapę czy plan miasta. Wybierzcie sobie jakiś obiekt zabytkowy lub pomnik przyrody, muzeum lub pomnik historyczny i spróbujcie do niego dotrzeć. Jeśli będzie to dla Was za trudne, poproście rodziców, aby Wam w tym pomogli.

Możecie też zacząć przygotowywać się do ferii w ten sposób: dowiedzcie się najpierw, czym zajmuje się PTTK (Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze) i gdzie mieści się jakieś jego ogniwo (koło lub oddział). Sprawdźcie, czy nie ma go w Waszej szkole, tylko jakoś nie spotkaliście się dotąd. Pomoże Wam w tym drużynowy, a może nauczyciel, a może po prostu starszy brat lub siostra. Warto spróbować, „zakręcić się" koło takiej sprawy. Znajomość nawiązana z osiedlowym klubem, z nowymi kolegami, z PTTK czy podczas zorganizowanej przez Was wycieczki na pewno się przyda na potem. Bo ferie to tylko kilkanaście dni, a turystykę można uprawiać przez cały rok. I na zakończenie jeszcze przysłowie: koniec języka za przewodnika, czyli: nie wiesz — to spytaj innych. Spróbować warto, a gdy Wam się powiedzie — ferie będą ciekawsze.

Tomasz Kowalik

Fot. Stefan Rutkowski, Zdzisław Podbielski, Stefania Ciesielska

Polskie ptaki

Przyjrzyjcie się uważnie rysunkom i odgadnijcie nazwy ptaków. Następnie nazwy te wpiszcie kolejno do poziomych kratek piramidki. Jak widzicie, pierwsze litery wszystkich wyrazów są już wpisane do diagramu.

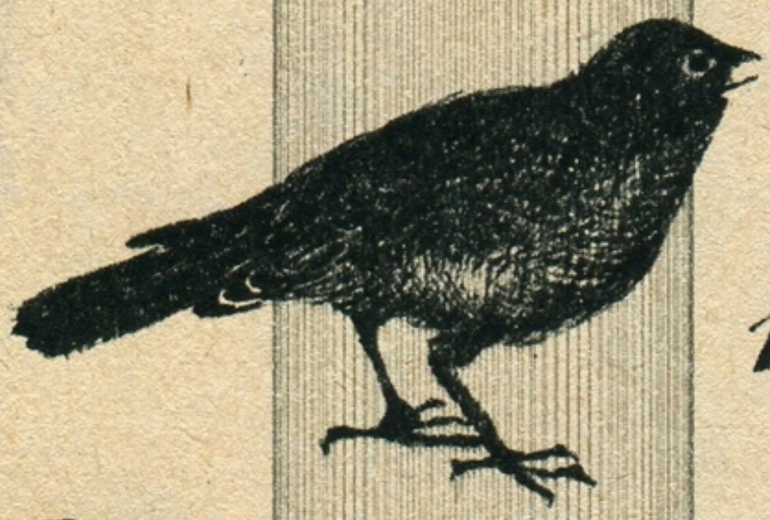

1

3

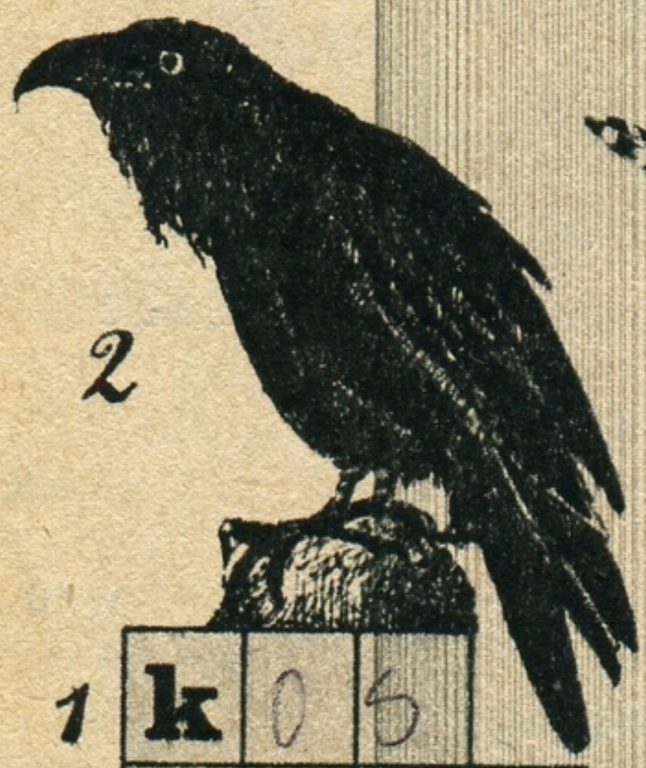

2

5

6

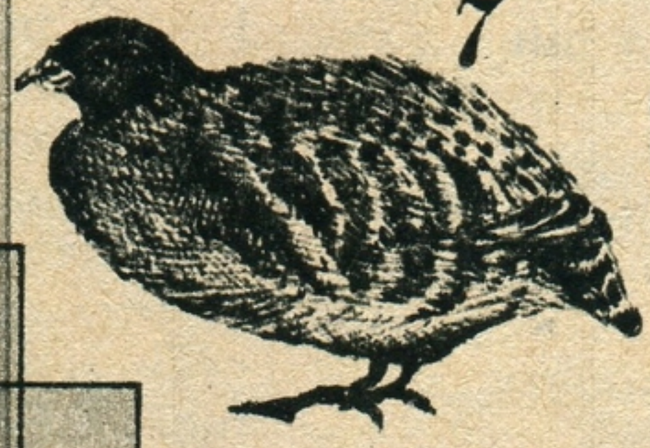

7

4

1	k	O	S				
2	k	R	U	K			
3	k						
4	k	A	C	Z	K	A	
5	k						
6	k						
7	k						

WIRÓWKA

Wokół pól oznaczonych cyfrą należy wpisać wyrazy o podanych znaczeniach. Początek wpisywania wyrazów zaznaczony jest kreską, a kierunek — zgodny z ruchem wskazówek zegara.

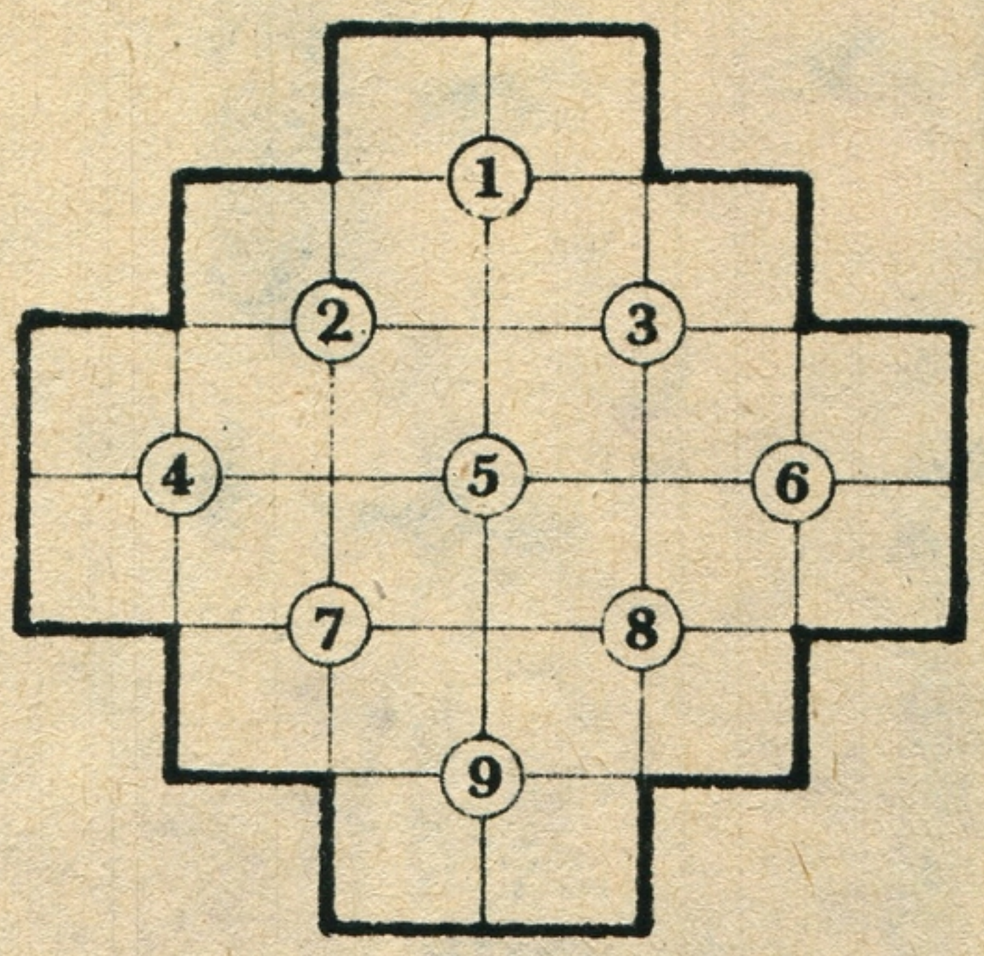

Znaczenie wyrazów: 1. ma podziałkę z kilogramami i gramami, 2. 1000 kg, 3. „mądry" ptak, 4. wyświetla się w nim filmy, 5. wakacyjna pora roku, 6. na głowie strażaka, 7. zgina się w łokciu, 8. zmarszczka na wodzie, 9. przeciwieństwo dołu.

DWULITEROWY KWADRAT MAGICZNY

Odgadnijcie trzy wyrazy o podanych znaczeniach i wpiszcie je do kratek tak, aby można je było czytać jednakowo poziomo i pionowo. Pamiętać przy tym należy, że w jedną kratkę wpisywać trzeba dwie litery.

Znaczenie wyrazów: 1. większa od muszelki, 2. gryzoń, ucieka z tonącego okrętu, 3. karta z życzeniami i ozdobami.

1 MW	2 SZ	3 LA
2 SŁ	CZ	WW
3 LA	UR	KA

Rozwiązania z nrów 23 i 24

Krzyżówka. Poziomo: 3. kukułka, 6. woda, 7. bąk, 8. łosoś, 9. żaba. Pionowo: 1. skała, 2. foka, 4. kosz, 5. łoś, 6. los. Szarada: bałwan; Uzupełnianka: Grudzień (kogut, morze, słuch, model, oczko, śnieg, kreda, bańka); Układanka: Mikołaj, kogut, krokodyl, koza, pudełko, oko, korale; Anagram: choinka — koc, noc, nic, Oka, chan, kino, Chinka; Zagadka: park — karp.

PŁOMYCZEK

DWUTYGODNIK DLA DZIECI

ADRES REDAKCJI:
ul. Spasowskiego 4,
skr. pocztowa 380
00-950 Warszawa
Tel. 26-27-24

WYDAWCA:
Instytut Wydawniczy
„Nasza Księgarnia"

CENA PRENUMERATY:
kwartalnie — 90 zł,
półrocznie — 180 zł,
rocznie — 360 zł.

ZESPÓŁ REDAKCYJNY:
Elżbieta Brzoza, Zdzisław Byczek (redaktor graficzny), Tadeusz Chudy (redaktor naczelny), Maria Czernik, Alicja Olszewska (sekretarz redakcji), Stefan Rutkowski (fotoreporter), Władysław Skalny (redaktor techniczny), Teresa Wilk-Białożej

WARUNKI PRENUMERATY:

— osoby mieszkające na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch", oraz instytucje z tych miejscowości, opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli;

— osoby zamieszkałe w miastach oraz instytucje i zakłady pracy w miastach, w których są oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch", opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych w miejscu zamieszkania lub siedziby prenumeratora: wpłaty dokonują na rachunek bankowy miejscowego oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch", używając „blankietu wpłaty".

Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch", Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie Nr 1153-201045-139-11.

Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla zlecających instytucji i zakładów pracy.

TERMIN przyjmowania prenumeraty:

— do dnia 10 listopada br. na I kwartał, I półrocze oraz cały rok następny;

— do dnia 1 każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty w 1985 r.

Drukarnia Wydawnicza im. W. L. Anczyca, Kraków, ul. Wadowicka 8. Papier rotac. 70 g, rola 75 cm, kl. V, i rotogr. 125 g, 86 × 122 cm, kl. V.

Zam. 1348/84 R-4

Nakład 430 370 egz.

INDEKS 36875

CENA 15 ZŁ

FOLKLOR ŚWIATA

Niewielki, zaledwie trzy i półmilionowy naród laotański, żyjący nad Mekongiem, nie jest jednolity. Składa się z 68 narodowości i grup plemiennych. Każda z nich ma własną tradycję, obyczaje i stroje ludowe. Bogactwo i różnorodność laotańskich strojów ludowych zachwyca każdego, kto ma okazję uczestniczenia w koncercie Centralnego Zespołu Artystycznego, mającego siedzibę w stolicy Laosu — Vientiane. Zespół ten, przedstawiony na fotografiach, jest tym dla Laotańczyków, czym dla Polaków „Śląsk" czy „Mazowsze". W repertuarze ma pieśni i tańce wszystkich 68 narodowości. Na mapie artystycznych podróży laotańskich artystów znajdują się między innymi Wietnam, Chiny, Mongolia, ZSRR, Czechosłowacja, Tajlandia i Polska.

Fot. i tekst Tadeusz Samborski